

# Kowalski, Marek Arpad

---

## Historia nauki i techniki bliżej społeczeństwa : z prof. dr Ireną Stasiewicz-Jasiukową / rozmawia Marek Arpad Kowalski

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 30/3-4, 477-488

---

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



### 3. HISTORIA NAUKI I TECHNIKI BLIŻEJ SPOŁECZEŃSTWA

Z PROF. DR IRENĄ STASIEWICZ-JASIUKOWĄ  
ROZMAWIA MAREK ARPAD KOWALSKI

M. A. K.: — W maju 1956 r. ukazał się pierwszy numer „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”. Czy po trzydziestu latach ukazywania się tego czasopisma można powiedzieć, że było to znaczące wydarzenie w nauce? Jeśli pytam o rzecz — zdawałoby się — oczywistą — to dlatego, że w ogóle historia nauki jest dziedziną stosunkowo młodą. W nauce zaś lat trzydziści — to odcinek czasu niewielki.

I. S.-J.: — Zainteresowanie historią nauki i techniki — uważane powszechnie za wytwór czasów najnowszych — ma w naszym kraju bardzo odległe i ciągłe tradycje. Rolę historycznych aspektów w nauczaniu poszczególnych dyscyplin dostrzegano już w Rzeczypospolitej XVII wieku, zaś w XVIII stuleciu Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych usiłowało nawet wydać podręcznik historii nauk, sztuk i rzemiosł. W końcu XIX wieku utworzono na Uniwersytecie Jagiellońskim Katedrę Historii Nauk Ścisłych — jedną z pierwszych w świecie; w okresie międzywojennym — dzięki staraniom Władysława Szumowskiego i Adama Wrzowska — powstały na pięciu ówczesnych uniwersytetach katedry historii i filozofii medycyny. O tym wszystkim mówi zresztą szczegółowo opracowana przez zespół autorów obszerna książka pt. *Dzieje nauczania historii nauki i historii techniki w Polsce* — wydana przez Ossolineum w roku 1982.

Jeśli chodzi o periodyki, które wyprzedziły w czasie „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, to należy wymienić przede wszystkim wychodzące od 1924 r. „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych”. Po drugiej wojnie światowej, w roku 1953, rozpoczęto wydawanie ukazujących się do dnia dzisiejszego „Studiów i Materiałów z Dziejów Nauki Polskiej”; wychodziły one jednak nieperiodycznie i ograniczały się — jak wskazuje tytuł — do problemów nauki w Polsce. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” odróżnia się od swych poprzedników częstotliwością ukazywania się, objętością — liczy bowiem około 80 arkuszy wydawniczych rocznie, przede wszystkim jednak zakresem poruszanej problematyki oraz — co jest chyba najważ-

niejsze — nowym sposobem pojmowania historii nauki, traktowanej nie tylko jako suma dziejów różnych gałęzi nauki. Jest to więc w zakresie naszej dyscypliny czasopismo z całą pewnością znaczące, zresztą nie tylko w wymiarze polskim; znane jest ono również za granicą, do czego przyczyniają się m.in. zarówno obszerne obcojęzyczne streszczenia artykułów, jak i ukazujące się od czasu do czasu całe obcojęzyczne numery bądź bloki tematyczne.

M. A. K.: — Trzydzieści lat, to dostatecznie dużo, by „Kwartalnik” zmieniał swoje oblicze, tym bardziej, że pojawiały się nowe problemy w nauce, w rozmaitych okresach inaczej pojmowano naukę: i w sensie filozoficznym, i w sensie metodologicznym, inaczej postrzegano też jej rolę w społeczeństwie. Jaka koncepcję „Kwartalnika” przyjęła Pani Profesor w ciągu dziesięciu lat kierowania tym pismem, gdy pełni Pani funkcję redaktora naczelnego?

I. S.-J.: — Zawsze mi się wydawało, że w historii nauki bardzo duży nacisk kładzie się na przedmiot badań, na to, czym się ludzie zajmują, natomiast stosunkowo mało mówi się o podmiocie, czyli o człowieku, który tworzy naukę. A jeżeli mówi się, to przeważnie w artykułach teoretycznych, często posługujących się dość hermetycznym językiem. W rezultacie bywa tak, że artykuły te nie tylko nie zbliżają do czytelnika sylwetki uczonego, ale wręcz eliminują ją ze sfery ludzkich zainteresowań. Są też artykuły pisane z okazji jubileuszowych. Mają one odświętny, a co za tym idzie nierzadko kreujący charakter. Ponadto szerokie kręgi odbiorców widzą uczonego w sposób taki, w jaki ukazuje go telewizja, radio i często nie można dojrzeć codziennego życia twórców nauki. Nie widać, że właściwie są to ludzie nader zajęci od początku do ostatnich dni swego życia. Bo w nauce emerytura nie jest żadną granicą aktywności. Zatem dzieje się tak, że w wyobrazeniach odbiorców ów uczony jest postrzegany niejednokrotnie wręcz nieprawidłowo, jako człowiek, w którego biografii dominują zaszczyty, zaślaniając codzienną, żmudną uciążliwą pracę; nie widać, że uczony musi stale rezygnować z normalnego życia, by osiągnąć cel.

M. A. K.: — To prawda, jak jednak można pokazać w periodyku nie tyle sylwetkę uczonego, ile charakter jego pracy?

I. S.-J.: — Właśnie do tego zmierzam. Otóż z tej to przyczyny, od czasu, kiedy objęłam redagowanie „Kwartalnika”, wprowadziliśmy zupełnie nową formę prezentowania uczonego, mianowicie, poprzez jego własną autobiografię. Z tym, że nie jest to jakiś krótki życiorys polegający wyłącznie na podaniu dat i wydarzeń naukowych, ale jednocześnie refleksja o życiu i pracy naukowej. Są to autobiografie bardzo obszerne, niejednokrotnie dochodzące do stu stron maszynopisu, bogato ilustrowane, przy czym fotografie mają bardzo często wartość dokumentalną. Takie są autobiografie np. filozofa — prof. Władysława Tatar-kiewicza, historyka — prof. Stefana Kieniewicza, filologa — prof. Kon-

rada Górskiego, chemika — prof. Tadeusza Urbańskiego, chirurga-ortopedy — prof. Witolda Degi, ftyzjatri — prof. Tadeusza Kielanowskiego czy szeroko znanego prof. Stanisława Lorentza. Wymieniam, oczywiście, przykładowo, tylko niektóre.

Na początku, kiedy powstał projekt publikowania autobiografii, w Komitecie Redakcyjnym — powiem szczerze — wzbudziło to pewne zastrzeżenia, a jeżeli nie zastrzeżenia, to w każdym razie stawiano liczne znaki zapytania. Mianowicie było wiadomo, że przecież nie wszyscy najwybitniejsi uczeni będą mogli opublikować swe naukowe wspomnienia. W związku z tym obawiano się, czy w środowisku naukowym nie wynikną jakieś animozje z tego powodu. Znaleźliśmy rozwiązanie następujące: postanowiliśmy, że będziemy zwracać się do uczonego, który jest twórcą albo jakiejś szkoły naukowej, albo ma jakieś oczywiste, powszechnie uznane osiągnięcia w swojej dziedzinie, że przy tym będziemy się zwracać dopiero wtedy, kiedy przejdzie on już na emeryturę. Dlaczego? Dlatego, iż uważaliśmy po prostu, że właśnie wówczas będzie mógł on bardziej obiektywnie dokonać retrospekcji swojego naukowego życia, co zresztą wcale nie oznacza, że jest to kres jego naukowej biografii. Mamy bowiem przypadki, że autobiografia bywa uzupełniana — wymienimy tu prof. Kieniewicza czy wzmiankowanego już prof. Tadeusza Kielanowskiego.

M. A. K.: — Do wymienionych poprzednio dorzuciłbym jeszcze jedno zastrzeżenie wobec autobiografii. Każde tego rodzaju wspomnienie pisane bywa nieco subiektywnie. Socjologowie zajmujący się pamiętnikarstwem ostrzegają, że do tego typu źródeł należy podchodzić ostrożnie. Człowiek bowiem, z natury rzeczy, podświadomie nawet upiększa swoje czyny. Oczywiście, u naukowców samokrytycyzm jest znacznie bardziej rozwinięty z racji ich profesji, jednakże i w tym przypadku nie otrzymujemy materiału w stu procentach obiektywnego.

I. S.-J.: — Bierzemy i ten pogląd pod uwagę, ale bierzemy również pod uwagę i to, że czytelnik obcując z tego rodzaju tekstem jednocześnie uzyskuje dwa nań spojrzenia. Mianowicie konfrontuje spojrzenie uczonego na jego własne życie ze swoim spojrzeniem, z boku. Czasami widzi się, że ten czy ów uczoney ma spojrzenie bardziej egocentryczne, a inny znów bardziej wychodzi naprzeciw ludziom. Ale właśnie to jest bardzo cenne i interesujące, że mamy możliwość czynienia porównań, korzystając z materiału podanego „z pierwszej ręki”. Dodajmy: żaden uczoney nie powie, że dokonał czegoś, czego nie dokonał; najwyżej może oceniać w sposób sobie właściwy własne czyny.

M. A. K.: — Dobrze, wycofuję się więc ze zgłoszonych zastrzeżeń, tym bardziej, że i człowiek patrzący z zewnątrz nie ocenia innego w sposób istotnie obiektywny, bowiem będzie zawsze miał, niekoniecznie uzasadnione rozumowo, sympatie i antypatie. Jednakże, pytając dokładniej,

co Pani Profesor chciała uzyskać w „Kwartalniku” wprowadzając doń autobiografię?

I. S.-J.: — Muszę powiedzieć, że właśnie dzięki autobiografiom „Kwartalnik” przestał być, jak to się nieraz zdarza z naukowymi periodykami, czasopismem hermetycznym, budząc zainteresowanie w wielu kręgach społecznych. Dowodem może być fakt, że zwracają się do nas gazety codzienne z prośbą o wywiad na temat tej czy innej autobiografii że tygodniki kulturalne dokonują przedruków fragmentów tych wspomnień. Gdy ukazała się autobiografia Władysława Tatarkiewicza wiele osób prosiło nas o wypożyczenie numeru, faktycznie od początku nieosiągalnego, by móc przepisywać fragmenty tego pięknego tekstu. W powyższym przypadku zdecydowała wielka osobowość Władysława Tatarkiewicza, ale podobnie bywa i z innymi naukowymi wspomnieniami. Świadczy to o pozytywnym społecznym odbiorze tej właśnie formy wypowiedzi.

M. A. K.: — Kiedy przeglądałem kolejne numery „Kwartalnika” zauważyłem, oprócz autobiografii, także artykuły z bardzo rozmaitych dyscyplin naukowych. Czy zainteresowanie „Kwartalnikiem” nie bierze się także i z tego, że jeśli w jednym numerze znajdują się teksty, przykładowo — z archeologii, medycyny, techniki, historii, tedy zainteresowanie jest większe niż gdyby periodyk był poświęcony jednej tylko dyscyplinie. Po prostu adresowany jest do różnorodnego grona specjalistów.

I. S.-J.: — Na pewno jest to jedna z przyczyn. Ale zdarza się i tak, że lekarza zainteresuje np. autobiografia prof. Degi, ale przy okazji także artykuł z dziedziny nauk społecznych i wtedy staje się on w przyszłości czytelnikiem następnego numeru. Z drugiej strony jednak, staramy się często ukierunkowywać poszczególne numery czasopisma, dając na przykład całe bloki z określonej dyscypliny, gdyż wierzymy, że tą drogą trafi pismo do szerokiego grona osób, reprezentujących określoną gałąź wiedzy. Posuwamy się nawet tak daleko, że dobieramy pod określonym kątem widzenia i recenzje, starając się dać przy tym jak najwięcej informacji o książkach wydanych za granicą, często niedostępnych u nas. Liczymy mianowicie na to, że jeśli np. autobiografia wybitnego przedstawiciela nauk medycznych przyciągnie lekarzy — czytelników, to zapoznają się oni przy okazji już nie tylko z tym tekstem, ale i z innymi artykułami oraz recenzjami.

M. A. K.: — W „Kwartalniku” dostrzec można znaczny rozrzut tematyczny zamieszczanych tam artykułów, co wynika, oczywiście, z koncepcji tego periodyku. Jednak musi istnieć dla pisma pewien wspólny mianownik tematyczny. Rozumiem, że zamieszczane są bloki tekstów dotyczących tego samego tematu, czy szerzej — kręgu spraw. Ale chyba z drugiej strony nie jest tak, by cały numer mógł być poświęcony je-

dynie medycynie, czy jedynie filozofii, itd. Na czym więc polega ta wspólna koncepcja scalająca różnorodność zawartości „Kwartalnika”?

I. S.-J.: — Odpowiem najpierw, że nie zdarza się, by całe numery były poświęcone jednej tylko nauce. Po pierwsze dlatego, że jest to kwartalnik historii nauki i techniki. Niezależnie od tego, czy bardziej skrupulatnie czy mniej ukierunkowuje się jakiś numer, musi być w nim uwzględniona historia techniki, wokół której — dodajmy — toczą się w naszym środowisku odwieczne dyskusje, czy „Kwartalnik” powinien zamieszczać artykuły z historii techniki czy tylko z historii nauk technicznych. Bo jeszcze i tu wprowadza się rozgraniczenie. Dla mnie osobiście podział ten posuwa się już za daleko i momentami wygląda na spór jałowy, tym bardziej, iż w praktyce nie możemy w „Kwartalniku” ograniczyć się do dziejów nauk technicznych, gdyż kto drukować będzie wówczas artykuły z historii techniki, nieraz bardzo wąskospecjalistyczne? Dodajmy, że historycy techniki nader skrupulatnie dbają o to, by w „Kwartalniku” była zrównoważona ilość publikacji z prezentowanej przez nich dyscypliny i z dziejów innych nauk. To, oczywiście, determinuje także profil poszczególnych numerów czasopisma. Toteż częściej zamieszczamy tematyczne bloki. Był na przykład blok poświęcony Ludwikowi Fleckowi, zresztą w języku angielskim, gdyż postać ta budzi duże zainteresowanie na świecie — na jednym ze spotkań naczelnych redaktorów periodyków z historii nauki krajów socjalistycznych zobowiązałam się, że wydam taki zestaw artykułów, do którego teksty przysłał autorzy z różnych państw i, rzeczywiście, udało się nam dotrzymać słowa. Był też blok artykułów w języku francuskim, poświęcony problematyce Oświecenia. Tutaj bardzo znacznie pomógł nam Instytut Romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, a przede wszystkim p. prof. Ewa Rządowska (była wówczas dyrektorem Instytutu) oraz dr Andrzej Siemek. Skutki wydawania takich numerów są nieraz nieoczekiwane. Pisze do mnie np. list wzmiankowany już prof. Tadeusz Kielanowski, który kształcił się we Francji, że wstydzi się, iż dostrzegał tylko Rousseau, Woltera, Diderota, a nie doceniał Staszica i Kołłątaja; dopiero teraz uświadomił sobie wartość ich dzieł historiozoficznych. I to pisze lekarz!

M. A. K.: — Domyślałem się przeto, że wspólnym mianownikiem dla „Kwartalnika” i zamieszczanych w nim artykułów jest wyszukiwanie pewnych prądów przenikających wszelkie dyscypliny naukowe w określonej epoce.

I. S.-J.: — Oczywiście, historia nauki daje możliwość wydobywania takich wspólnych trendów; dodajmy: nierzadko różne gałęzie nauki i różne dziedziny kultury wyrażają przy pomocy różnych środków wyrazu te same treści, znamienne dla określonej epoki historycznej. Chciałabym jednak powrócić do charakterystyki mego okresu działania w „Kwartalniku”. Otóż cieszy mnie niezmiernie, że wyszedł on poza

krąg profesjonalistów tylko i jest czytany również przez ludzi nie interesujących się zawodowo historią nauki. Zresztą — muszę się przyznać — wiążą się z tym także pewne kłopoty. Mianowicie ludziom z zewnątrz wydaje się, że redaktor naczelny ma wielką szafę, w której stoi rząd „Kwartalników” i kiedy ktoś prosi o określony numer, to mogą go wydobyć i osobie zainteresowanej ofiarować. Niestety, nakład nie jest duży. W roku 1980 osiągnęliśmy nakład 1000 egzemplarzy, obecnie liczy on około 750 egzemplarzy, czyli jest to stan taki, jaki istniał mniej więcej przez cały okres 30-lecia ukazywania się pisma.

M. A. K.: — To bardzo skromny nakład, nawet jeśli założyć, że „Kwartalnik” ma obsługiwać jedynie najściślejsze grono specjalistów, a cóż dopiero mówić o tym, by trafiał do szerszych kręgów odbiorców, o czym Pani Profesor wspominała.

I. S.-J.: — Właśnie! W związku z tym dochodzi do tego, że bardzo często muszę robić kserograficzne odbitki niektórych artykułów, żeby wysłać je za granicę. Tam też bowiem mamy licznych odbiorców. Jeśli mam posłużyć się żartem, to powiem, że mogłabym na tym nawet zarabiać i to dużo, gdyż zagraniczni klienci proponują opłatę w dolarach za niektóre numery „Kwartalnika”, byle je mieć. A nawiasem mówiąc, bardzo by nam się te dolary przydały w Redakcji, np. na zakup maszyny z czcionką rosyjską, jakiej nie mamy, a która jest nam bardzo potrzebna!

Szczególne zainteresowanie wzbudzają autobiografie, do tego stopnia, że kiedyś bodajże Ars Polona, występująca w charakterze pośrednika, proponowała nam za numer pisma z autobiografią Wilhelminy Iwanowskiej rekompensatę w dewizach! Oczywiście ze względów formalnych jest to niemożliwe. By skończyć z autobiografiami powiem, że właśnie w tym jubileuszowym numerze, w którym znajdzie się nasza rozmowa, zamieszczony będzie tekst dość rewelacyjny: otóż odnalazła się naukowa autobiografia prof. Wojciecha Świątosławskiego!

M. A. K.: — Jak to? Dopiero teraz? Nikt o niej nie wiedział?

I. S.-J.: — Sprawa jest bardzo świeża, rękopis odnalazł się w końcu marca tego roku. Można by to potraktować jako dar specjalny — zesłany przez los do jubileuszowego numeru „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”! No, ale zostawmy czytelnikom przyjemność samodzielnego zapoznania się z tym tekstem!

M. A. K.: — Szczyci się Pani Profesor słusznie tym, że „Kwartalnik” doczekał się szerokiego zainteresowania, znacznego odbioru społecznego poza środowiskiem specjalistów. Ale skromny nakład 750 egzemplarzy wpływa hamująco na upowszechnianie pisma. Myślę w tej chwili o formule „Kwartalnika”. Mianowicie przeciętny człowiek, nie zaangażowany zawodowo w naukę, z wyjątkiem hobbystów, niezbyt orientuje się, co się w niej dzieje. Zawierza tedy naukę profesjonalistom. Chciałby jednak mieć jakieś wiadomości na ten temat. Czy „Kwartalnik” mógłby

być w tym pomocny? Uważam bowiem, że nauka powinna poświęcać się nie tylko badaniom, konstruowaniem teorii, hipotez. Oczywiście, jest to jej główne zadanie. Ale powinna też pokazywać się społeczeństwu, pokazywać, co czyni, by wszyscy wiedzieli, że nie jest to jakaś sprawa tajemnicza, ezoteryczna, lecz że w bliższej czy dalszej perspektywie służy — bezpośrednio lub pośrednio — ludzkości.

I. S.-J.: — Spróbuję odpowiedzieć przykładem. Wiemy, że szykuje się III Kongres Nauki Polskiej i wiemy, że stosunek doń jest bardzo różny. Jeżeli ukazują się artykuły na temat Kongresu, mające charakter niejako przygotowujący, są to albo tezy teoretyczne, albo teoretyczne rozważania. Mówiąc szczerze: ludzie mają bardzo często zbyt wiele teoretycznej refleksji i chcieliby spojrzeć na naukę trochę inaczej: albo od strony warsztatu, albo też przyjrzeć się bliżej jej twórcom — uczonym. Co postanowiliśmy zrobić więc w „Kwartalniku”? Obok jednego artykułu teoretycznego dać tekst bardziej nietypowy — tj. wspomnienia prof. Witolda Nowackiego, piastującego w latach 1978—1981 godność prezesa Polskiej Akademii Nauk i związanego z tą instytucją przez lat 30, tj. od roku 1952 do roku 1982. Widział więc własnymi oczami niemal wszystko, zresztą funkcje piastował też rozmaite, poczynając od sekretarza Wydziału IV Nauk Technicznych poprzez sekretarza naukowego PAN, wiceprezesa i prezesa Akademii. Prof. W. Nowacki ma liczne spostrzeżenia, ma prawo do ocen, którymi się dzieli, podobnie jak i doświadczeniami z różnych okresów życia Polskiej Akademii Nauk.

Wydaje mi się, że taki tekst jest czasem ważniejszy aniżeli refleksja teoretyczna. Bo daje ludziom dużo do myślenia, wprowadzając ich w mechanizmy funkcjonowania nauki, w problemy pracy uczonych. Uważam, że to jest właśnie zbliżanie nauki do społeczeństwa, co winno być — moim zdaniem — jednym z ważnych celów naukowego periodyku.

Oczywiście takie podejście stwarza również kłopoty, gdyż odzywa się wielu amatorów, których artykuły nadają się raczej do popularnego pisma. Ale ów kłopot ma dwie strony, tj. również stronę pozytywną. Bo czyż można nie cieszyć się, że pismo jest czytane, że znajduje oddźwięk społeczny, że zachęca do pisania? Z drugiej strony — nie możemy, oczywiście, wszystkich tekstów drukować. W każdym razie staram się utrzymywać kontakty z różnymi środowiskami w całej Polsce. Na przykład otrzymujemy z Ostrowca Świętokrzyskiego informacje o działalności Towarzystwa Miłośników Ostrowca w zakresie ochrony zabytków techniki czy systematyczne sprawozdania z bardzo żywej działalności Komisji Historii i Ochrony Zabytków Hutnictwa w Katowicach. Ostatnio do działu kroniki napływają teksty, wskazujące na ożywioną działalność historyków farmacji.

M. A. K.: — Wydaje mi się, że właśnie kontakt z różnymi regionalnymi towarzystwami może być bardzo owocny. Mają one szanse



wnieść do historii nauki rzeczy może przyczynkarskie, ale ważne. Dodam, że często na prowincji dzieją się rzeczy ciekawe, a w Warszawie niezbyt często dostrzegane.

I. S.-J.: — Pod tym względem utrzymujemy — jak już sygnalizowałam — żywe kontakty ze środowiskami w całej prawie Polsce. Na przykład drukowaliśmy niedawno interesujący artykuł, oparty na materiałach archiwalnych, nadesłanych z Cieszyna, a ukazujący działalność założonego w 1878 r. Klubu Techników w Cieszynie. Zaznaczam: nie są to teksty zamawiane, lecz po prostu przysyłane. Redakcja naszego czasopisma pielęgnuje kontakty z terenem całej Polski. Chodzi o to, aby potencjalni autorzy wierzyli, że nas interesuje to, co piszą, i że w skali ogólnopolskiej istotne jest to, co robią.

M. A. K.: — W tym pytaniu jeszcze raz chcę wyjść poza grono profesjonalistów. Czym więc ludzie najbardziej się interesują, czym najbardziej pasjonują? Jakimi dyscyplinami czy też rodzajami nauk? Technicznymi, społecznymi, przyrodniczymi, humanistycznymi?

I. S.-J.: — Jest to dla mnie sprawa ostatnio dość zaskakująca. Muszę powiedzieć, iż z terenu, bez zamówień, otrzymuję bardzo dużo materiałów z zakresu historii techniki. Żywe są pod tym względem kontakty z Zagłębiem Staropolskim, ze Śląskiem — zwłaszcza z Katowicami, gdzie działa wzmiankowana Komisja Historii i Ochrony Zabytków Hutnictwa. Otrzymujemy stamtąd systematycznie relacje o sesjach, różnego rodzaju przedsięwzięciach. Przykłady można, oczywiście, mnożyć. Również stosunkowo dużo wpływa obecnie do Redakcji materiałów z zakresu nauk ścisłych; kiedyś było ich znacznie mniej. Nawiązaliśmy żywy kontakt z Toruniem, z Gdańskiem, skąd otrzymaliśmy np. niedawno tekst o dziejach architektury okrętów. Ale też bardzo ciekawe jest zjawisko, że mamy znaczny napływ artykułów z zakresu historii nauk medycznych. A przecież ukazuje się specjalny periodyk z tego zakresu, tj. „Archiwum Historii Medycyny”. To też dla mnie jest zaskakujące.

Natomiast stosunkowo mało otrzymujemy nie zamówionych tekstów z historii nauk społecznych. Oczywiście, jeżeli weźmiemy pod uwagę dział autobiografii naukowych, gdzie ukazywany jest człowiek w różnych kontekstach, wówczas proporcja poprawia się. Jednak autobiografie rządzą się własnymi prawami, jest to raczej pogranicze różnych nauk, a przy tym my sami zwracamy się do uczonych z prośbą o napisanie naukowych wspomnień. Tak więc artykuły z historii nauk społecznych musimy zamawiać, żeby je mieć, zaś autorzy z innych dyscyplin działają na zasadzie inicjatywy własnej.

Jesteśmy przeto świadkami bardzo ciekawego procesu zmiany w zainteresowaniach społeczeństwa nauką. Podczas mojej kadencji redaktora naczelnego wprowadziliśmy swego czasu dział prezentacji muzeów historii nauki i techniki w skali międzynarodowej. Mieliśmy np. artykuł z Wiednia o tamtejszym muzeum historii medycyny, o muzeum tech-

niki w Pradze itd. Żywe są także stałe kontakty z polskimi muzeami. Jeżeli np. odbywa się jakaś ciekawa wystawa w Muzeum Ziemi czy Muzeum Techniki w Warszawie, wówczas dostajemy do kroniki jej opis. Kontakty te utrzymujemy zresztą nie tylko z dużymi placówkami, lecz także z mniejszymi: niejednokrotnie są one bardzo interesujące, a nie doceniane.

M. A. K.: — Jest to sprawa godna zastanowienia. Ukazuje bowiem, jeśli można wysunąć pośpieszną hipotezę typu socjologicznego, przesunięcie się zainteresowań społecznych. Byłem przekonany, a utwierdzały to przekonanie zarówno stereotypy, jak i sondażowe badania ankietowe (prawda, że wycinkowe), iż znacznie większe zainteresowanie budzą u nas nauki społeczne i humanistyczne aniżeli inne.

I. S.-J.: — Proszę wyłączyć na moment magnetofon, dobrze? Sięgnę po zestawienie liczbowe, dokonane przez mego Kolegę — doc. Jerzego Różewicza, dotyczące rodzaju tekstów zamieszczanych w „Kwartalniku” w okresie 30-lecia. ...Otóż z historii nauk społecznych było 510 publikacji, z historii nauk biologicznych — 161, medycznych — 305, rolniczych i leśnych — 88, matematycznych, fizycznych i chemicznych — 546, nauk o ziemi — 415, a z historii techniki i nauk technicznych — 1050! A teraz proszę docenić moją bezstronność, wszak jestem przedstawicielem nauk społecznych...

M. A. K.: — „Kwartalnik” stara się być, jak z tego widać, czynnikiem integrującym rozmaite dyscypliny wiedzy na podstawie historii nauki rozumianej jako całość.

I. S.-J.: — To jest naturalnie jego celem. I — dodajmy — w sensie nie tylko przedmiotu badań, ale i podmiotu, dzięki któremu rozwija się historia nauki. Podmiotu, czyli człowieka, uczonego.

M. A. K.: — Czy ten cel jest osiągalny? Nie mówię osiągnięty, ponieważ zawsze, bez końca człowiek dąży do ideału, co najwyżej może się do niego zbliżyć, nie dochodząc nigdy ostatecznie. W każdym razie, jak owo przybliżanie się do ideału wygląda na łamach „Kwartalnika”?

I. S.-J.: — Staramy się uwypuklać to, co łączy nauki, ale to nie jest jeszcze ten stan, jaki bym chciała widzieć. Prawda, wyraża się to w coraz większej liczbie artykułów syntetyzujących, w polityce, jaką Redakcja i Komitet Redakcyjny prowadzi. Ale, niestety, nie jest to proste. Wiele artykułów jest pozbawionych walorów metodologicznych, są one tylko relacjonowaniem faktów, wydarzeń, czy opisem tego, co robi się w historii danej dyscypliny. No, ale takie teksty publikujemy również, mimo wszelkich zastrzeżeń, gdyż to jest ten pierwszy etap, który prowadzi do większych uogólnień.

M. A. K.: — Siłą rzeczy rozwój nauki zmierza do tego, że wiedza rozdrabnia się na coraz bardziej drobne dyscypliny, nowe, szczegółowe. Wynika to z naturalnych prądów specjalizacji nauki. Jest wszakże już chyba niebezpieczne jej szatkowanie, dzielenie na coraz drobniejsze poletka,

pozbawione naturalnej łączności z sąsiednimi. Wielu świątłych ludzi dostrzega to niebezpieczeństwo. Zaczyna być więc widoczna tendencja do tego, by naukę traktować, a przynajmniej postrzegać, w sposób zespolony, całościowy. Myślę, że sporą rolę ma tu do odegrania historia nauki, a praktycznie także „Kwartalnik”.

I. S.-J.: — Tak, właśnie chodzi nam o to, by dążyć — w sensie, który nazwałabym poziomym — do integracji nauki. Przykładowo: żeby lekarz, który zajmuje się, powiedzmy, radiologią dziecięcą, mógł znaleźć w „Kwartalniku” takie artykuły, które mu ukażą model lekarza o wszechstronnych zainteresowaniach, może nawet podejmującego problemy filozofii medycyny? Na tym polega właśnie narzucanie wspomnianego integracyjnego modelu nauki. Jest wszakże jeszcze jedna sprawa, na którą chciałabym zwrócić uwagę. Mianowicie chodzi nam o to, by łączyć przeszłość z teraźniejszością i przyszłością. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że obecnie, przy szybkim rozwoju techniki, to, co dzisiaj jest teraźniejszością, jutro, a najdalej pojutrze stanie się przeszłością. Tedy wielki nacisk kładziemy na to, by rejestrować to, co dzieje się istotnego w bieżącej chwili. Jest to sprawa trudna, gdyż szczególnie historycy twierdzą, że musi być pewien punkt odniesienia, że potrzebna jest perspektywa czasowa, ażeby rzecz lub zdarzenie należycie ocenić, że nie można prawidłowo osądzać „na gorąco”, albowiem nie ma się dystansu myślowego. Wydaje mi się jednak, że taka rejestracja jest konieczna, ponieważ w przeciwnym razie stracimy to, co się dzieje obecnie, i to stracimy bezpowrotnie. Tak więc w polityce redakcyjnej kładziemy nacisk na najnowszą historię nauki.

Dużo mówiliśmy o autobiografiach. Ale w „Kwartalniku” ukazują się także i inne artykuły o charakterze wspomnieniowym. Na przykład bardzo często wybitny specjalista, mający za sobą uznane osiągnięcia, jak np. odkrywca złóż siarki w rejonie Tarnobrzegu — prof. Stanisław Pawłowski, pisze o swoich dokonaniach i doświadczeniach. To już jest pewnym zapisem dzisiejszego stanu nauki, którego, gdybyśmy z niego zrezygnowali, w przyszłości już nie będzie. Takie zapisy mają przecież bezcenny walor źródłowy. Druk zaś utrwała to, co może zagać, zaś w formie autorelacji jest niepowtarzalne.

Wiąże się z tym jeszcze jedna bardzo ważna sprawa. Nastąpiła obecnie znaczna zmiana w systemie myślenia ludzi. Znikają ci, którzy mieli wszechstronne zainteresowania, którzy byli humanistami w szerokim tego słowa znaczeniu — niezależnie od ich specjalizacji. Teraz właśnie specjalizacja, zbyt wąska, zabija szerokie horyzonty myślenia. Dlatego chcemy niejako utrwalić w czasie tych ludzi, którzy prezentują model myślenia, nie zacieśniony do własnej, wąskiej dziedziny. Bo i model uczonego też się zmienia. Być może i z tej przyczyny, że ludzie walczą z czasem, że ciągle brakuje im tych godzin, by nieustannie rozszerzać własne horyzonty, wychodzić poza własną dyscyplinę, że nie starcza im

czasu na rozejrzenie się wokół, dostrzeżenie tego, co czynią inni. Kiedyś wielcy uczeni — byli to wielcy humaniści, którzy mieli wielopłaszczyznowe spojrzenie na świat. Dzisiaj zdarzają się wybitni naukowcy, którzy nie interesują się niczym, co nie dotyczy ich dyscypliny. Toteż na łamach „Kwartalnika” występujemy z pewnymi propozycjami pojmowania i uprawiania nauki, prezentujemy wzory uczonego — oczywiście różne. Nie wiadomo, czy nasze zamierzenia będą miały jakieś praktyczne znaczenie. Ale ja jestem optymistką i dlatego chcę wierzyć w sens działania.



Ryc. 1. Wojciech Świętosławski w latach dwudziestych